

ks. Bartosz Rajewski

ZGOR SZENI BOGIEM

O wierze, Ewangelii
i czasach zwątpienia

Wydawnictwo WAM

GDZIE JEST TWOJE MIEJSCE?

[Jezus] rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Te zaś znaki towarzyszyć będą tym, którzy uwierzą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą do rąk, i jeśli by co zatrute go wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie”. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły (Mk 16,15–20).

Pewna kobieta podzieliła się ze mną niedawno bolesnym doświadczeniem. Jej nastoletnie dzieci po okresie pandemii nie zamierzają wrócić do Kościoła. Sytuacja dosyć trudna, zważywszy na fakt, że mówimy tu o rodzinie religijnej, regularnie praktykującej, systematycznie uczestniczącej także w transmisjach mszy i nabożeństw. Czego zatem zabrakło? Co się wydarzyło? Długo nad tym myślałem. Odpowiedź zapewne jest bardziej złożona, niż może się wydawać.

Czytamy w Dziejach Apostolskich: „Podczas wspólnego posiłku [Jezus] kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać

obietnicy Ojca” (Dz 1,4). Jezus polecił apostołom pozostać w konkretnym miejscu. Czyż to nie dziwne? Czyż Bóg nie działa wszędzie? Czyż nie jest nieograniczony? Okazuje się jednak, że miejsce jest ważne. Mam tu na myśli miejsce w znaczeniu zarówno dosłownym, jak i metaforycznym.

Nie jest bez znaczenia, gdzie, w jakim konkretnym miejscu, w jakim kościele się modlimy. W tym kontekście traci na mocy stwierdzenie: „Nie muszę chodzić do kościoła. Modlić się mogę wszędzie”. Pamiętam z dzieciństwa, że moja babcia i jej siostry miały swoje ulubione miejsca w łobeskim kościele. Może to właśnie była ich „Jerozolima”, gdzie szczególnie doświadczały działania Ducha Świętego?

A gdzie jest twój kościół i twoje miejsce?

Miejsce to nie tylko budynek. To też konkretna wspólnota, do której przynależę, za którą jestem współodpowiedzialny, w której jestem zaproszony do zaangażowania i podejmowania konkretnych zadań. „On też ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami” (Ef 4,11) – czytamy w Liście do Efezjan. Angażujesz się w życie swojej parafii? Budujesz więzi z innymi czy zostajesz anonimowy? Papież Franciszek ustanowił niedawno posługę świeckiego katechety. To kolejna opcja zaangażowania i wzięcia odpowiedzialności.

We wspólnocie, w tym konkretnym miejscu, które przygotował dla mnie Bóg, odnajduję Jego obecność – On tam na mnie czeka. Z dużym prawdopodobieństwem minę się z Nim, jeśli będę kościelnym wagabundą, to znaczy jeśli nie znajdę swojego miejsca i swojej wspólnoty. Wokalista i lider zespołu U2 powiedział kiedyś: „Wciąż interesują mnie sprawy duchowe,

Bóg i ta zdumiewająca myśl, że być może On interesuje się nami”. Dla Bono to tylko „być może” Bóg, który interesuje się człowiekiem. Dla nas to na pewno Bóg, który nie tylko interesuje się człowiekiem, ale też zapewnia o swojej obecności pośród ludzi „aż do skończenia świata” (por. Mt 28,20). Tej Bożej obecności i troski z pewnością łatwiej doświadczyć w konkretnym miejscu przez Boga wybranym – w konkretnej wspólnotcie.

Wielu dzisiaj elektryzuje pytanie o liczby: „Ilu ludzi jeszcze do nas – do naszych kościołów – przychodzi?”. Liczymy i sprawdzamy, ilu przyszło. Ale nie pytamy, ilu z nas wyszło ku innym. Wyszło ze świadectwem wiary. Wyszło, by przeprowadzić ich w konkretne miejsce i do konkretnej wspólnoty. Wyszło także ku najbliższym – na przykład ku nastolatkom w rodzinie. Jeśli więc wspomniana przeze mnie kobieta ubolewa nad odejściem swoich dzieci od Kościoła, we mnie natychmiast rodzi się pytanie, gdzie było ich miejsce: gdzie był ich kościół, do jakiej parafii należeli, w co się angażowali, za co czuli się odpowiedzialni? I okazuje się, że owszem, byli religijni, ale anonimowi – nigdy nie mieli swojego miejsca, swojej parafii i więzi z tymi, z którymi spotykali się w czasie niedzielnych liturgii. Nie łudźmy się – Kościół masowy i anonimowy to Kościół bez przyszłości.

Wniebowstąpienie Jezusa nie jest zakończeniem Jego pobytu na świecie. Jest podkreśleniem, że zaczął się czas uczniów – nasz czas. Czas Kościoła. Świętować z wiarą wniebowstąpienie oznacza dla nas uświadomić sobie swoje zadania w Kościele. Znana nam modlitwa z XIV wieku głosi: „Chrystus nie ma już rąk, tylko nasze ręce, aby dzisiaj dla Niego pracowały. On nie

ma już nóg, ma tylko nasze nogi, aby prowadziły ludzi Jego śladami. Chrystus nie ma już ust, ma tylko nasze usta, aby opowiadały o Nim. On nie ma pomocy, ma tylko naszą pomoc, aby przekonać o Nim ludzi”.

16 maja 2021

CIERPLIWOŚĆ I WYROZUMIAŁOŚĆ

[Jezus] przedłożył im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: «Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?». Odpowiedział im: «Nieprzyjazny człowiek to sprawił». Rzekli mu słudzy: «Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?». A on im odrzekł: «Nie, byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza». [...] To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił. Tak miało się spełnić słowo Proroka: Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata. Wtedy odprowadził tłumy i wrócił do domu. Tam przystąpili do Niego uczniowie i prosili Go: „Wyjaśnij nam przypowieść o chwaście”. On odpowiedział: „Tym, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem

jest koniec świata, a żeńcami są aniołowie. Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego. Kto ma uszy, niechaj słucha!” (Mt 13,24–43).

Za nami kampania przed wyborami prezydenckimi. Przez ostatnie tygodnie wszyscy, choć zapewne w różnym stopniu, byliśmy uczestnikami smutnego i niezwykle destrukcyjnego spektaklu nienawiści. Czasem bez opamiętania wzajemnie zadawaliśmy sobie rany, wymierzaliśmy ciosy, nie zważaliśmy na słowa. Nieważne, czy byliśmy tylko biernymi obserwatorami, czy aktywnie włączaliśmy się w spory. W tej bitce ucierpiał każdy. Każdy też był głęboko przeświadczony, że walczy w słusznej sprawie. Wielu z pewnością teraz się obruszy i spyta: Czyż nie jest naszym zadaniem i fundamentalną misją wykorzenianie zła w każdym czasie, z użyciem wszelkich możliwych środków? Czyż nie tego wymaga od nas Chrystus? Czyż nie do tego zobowiązuje nas przyjęty chrzest? Czyż nie takich świadków Ewangelii potrzebuje dzisiaj świat? Otóż nie!

Dobrze ukazuje nam to przypowieść o chwastach wyrastających pośród łąnu pszenicy. Mogą mieć z nią problem radykalni obrońcy wiary i strażnicy moralności – zwolennicy nieustannego wykorzeniania zła, waleczni tropiciele rozmaitych śmiercionośnych ideologii. Ta przypowieść jest pewnie również niewygodna dla współczesnych kryptomanichejczyków,

z łatwością dzielących ludzi na dzieci światłości i ciemności. Im bardziej ta przypowieść jest dla nas niewygodna, tym bardziej powinniśmy wziąć ją sobie do serca.

Evangeliczni słudzy, którzy proszą gospodarza, by mogli zebrać chwasty z pola przed żniwem, są symbolem takich właśnie postaw: symbolizują ludzi chętnych do oczyszczania pola, gotowych do walki ze złem i przyłączenia się do krucjat w obronie jedynie słusznej prawdy. Nie uważam ich za gorszych chrześcijan. Chcę tylko zwrócić uwagę na pewną prawidłowość: charakterystycznym grzechem ludzi religijnych bywa potrzeba utożsamiania cnoty ze zdolnością wyłączenia poza margines tych, którzy zdają się należeć do wrogich obozów. Innymi słowy: ten jest bardziej cnotliwy, kto zlustruje, skrytykuje, potępi i osądzi. Raczej nie tego uczy nas Jezus.

On udziela nam bardzo ważnej lekcji. Przypomina, że jesteśmy tylko ludźmi, a co za tym idzie – jesteśmy omylni, niezdolni do sprawiedliwego oddzielania dobra od zła. Zło może skutecznie zaślepić i niemal zawsze nas zaślepić do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie poznać serca drugiego człowieka i jego prawdziwych intencji. Nieraz mylnie sądzimy, że bardziej wiarygodny jest ten, kto podaje się za katolika i pobożnie składa ręce do modlitwy przed kamerami i w świetle jupiterów. To dlatego tak często nieuchronnie popełniamy błąd, uznając dobrych za złych, a złych za dobrych; pszenicę uznajemy za chwast, a chwast utożsamiamy z pszenicą. Pozory mylą. Słowa: „byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy” ostrzegają nas przed ferowaniem przedwczesnych sądów. Lepiej postępować zgodnie z zasadą, że „sprawiedliwy powinien być dobry dla ludzi” (por. Mdr 12,19). Nawet błędzących. Sądzenie zostawmy Bogu.

Jezus proponuje nam również całkowicie inne relacje między nami niż te, do których przywykliśmy. Te, które stały się już naszą codziennością, są opisane w Księdze Rodzaju, w czwartym rozdziale, gdzie syn Kaina, Lemek, mówi: „Gotów jestem zabić człowieka, jeśli mnie zrani, a dziecko, jeśli zrobi mi sińca” (Rdz 4,24). Jeśli Kain miał być pomszczony siedem razy, to Lemek będzie pomszczony siedemdziesiąt siedem razy. To jest nasz świat! To świat, który my urządzamy! Dajemy sobie prawo do zemsty siedemdziesiąt siedem razy. A Jezus mówi: „Siedemdziesiąt siedem razy dziennie wybaczaј” (por. Mt 18,21–22). Nasze społeczeństwo dzisiaj niesłuchanie potrzebuje wybaczenia. Owszem, potrzebuje też upominania, bo każdy z nas robi rzeczy złe i popełnia błędy. Potrzeba upominania, ale takiego, które jest krokiem ku pojednaniu. Potrzeba upominania, a nie rodzącego zemstę i pragnienie odwetu osądzania.

Bóg jest bardzo wyrozumiały dla ludzkich błędów i słabości. Przypomina nam dzisiaj psalmista: „Tyś, Panie, Bogiem łaski i miłosierdzia, do gniewu nieskory, łagodny i bardzo wierny” (por. Ps 86,15). A w pierwszym czytaniu znajdujemy zdanie, które uważam za jedno z najpiękniejszych w całej Biblii: „Właś synom swym wielką nadzieję, że po występkach dajesz nawrócenie” (Mdr 12,19). Skoro nazywamy się dziećmi Boga, powinniśmy uczyć się sposobu myślenia i postępowania Ojca. Skoro Bóg oszczędza wszystko, również chwasty, to i my powinniśmy podobnie podchodzić do zła, które zakwasza nas i innych ludzi. I nie chodzi tu o źle rozumianą tolerancję, ale o postępowanie zgodne z Bożą mądrością – cierpliwe i wyrozumiałe.

CO ŁĄCZY, GDY WSZYSTKO DZIELI?

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu ziem Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, na drodze ku morzu, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci wzeszło światło. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”. Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, Jezus ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim. A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu (Mt 4,12–23).

Andrea Tornielli i Gianni Valente to dziennikarze turyńskiej „La Stampy” i autorzy książki *Dzień sądu*, w której opisali podejmowane na całym świecie zabiegi mające skompromitować papieża Franciszka, a nawet doprowadzić do jego dymisji. Niemal od początku jego pontyfikatu trwa coś, co możemy nazwać pełzającym puczem przeciwko Ojcu Świętemu z Argentyny: publiczne wątpliwości (dubia) czterech kardynałów odnośnie do adhortacji *Amoris laetitia*, „synowskie upomnienia” ze strony czterdziestu teologów, rzymska konferencja na temat możliwości odwołania papieża, wezwanie abp. Viganò, by papież ustąpił z urzędu, „manifest wiary” kard. Müllera i ostatnio książka kard. Saraha pod tytułem *Z głębi naszych serc*, której rzekomym współautorem miał być również papież emeryt Benedykt XVI, ale – jak się szybko okazało – nie miał z tą książką wiele wspólnego. To wszystko powoduje, że Kościół jest obecnie podzielony jak chyba nigdy wcześniej.

W kontekście obchodzonego przez Kościół dnia modlitw o jedność chrześcijan pomyślałem, że dzisiaj – paradoksalnie – nierzadko łatwiej jest nam modlić się i rozmawiać z członkami innych Kościołów niż z siostrami i braćmi katolikami. Sam mam duże trudności, by powstrzymać emocje, gdy słyszę wypowiedziane przez katolików absurdalne, a nawet obraźliwe zarzuty pod adresem papieża Franciszka. Nie potrafię rozmawiać z ludźmi o ultrakonserwatywnych poglądach, ponieważ bardzo często są one totalnie przeciwne Ewangelii.

Podaję ten trudny temat, ponieważ czytamy dzisiaj o narekaniach św. Pawła na podziały w Kościele Koryntu. Dla tamtej społeczności najbardziej szkodliwa okazała się nie świecka

filozofia, ale wewnętrzna niezgoda. Słynne „ja jestem Pawła, ja Apollosa, a ja Chrystusa” (por. 1 Kor 1,1–12) obrazuje, jak łatwo myślenie uczniów Chrystusa może zostać zdominowane przez mentalność kliki i partyjniactwa. Święty Paweł przypomina, że wszelkie podziały między nami może przewyciężyć świadomość, że zostaliśmy ochrzczeni nie w imię jakiegoś ludzkiego autorytetu, jakkolwiek byłby on wywyższony, ale w imię Chrystusa. Konsekwencją zaś przyjętego chrztu jest życie Ewangelią.

W mojej parafii odbyła się jakiś czas temu londyńska premiera książki kard. Konrada Krajewskiego *Zapach Boga*. Kardynał bardzo wyraźnie pokazuje, czym jest chrześcijaństwo, bo sam na co dzień żyje Ewangelią. Takie życie to nie spory o to, kto jest bardziej katolicki – papież Benedykt czy papież Franciszek; ksiądz sprawujący mszę świętą „po staremu – tyłem do ludzi”, czy ksiądz modlący się według norm posoborowych; ten, który w piątek je ostrygi, czy ten, który się zapomniał i zjadł parówkę; wierny przyjmujący Komunię Świętą do ust czy wierny wyciągający po nią rękę. Życie Ewangelią to radykalne naśladowanie Chrystusa i dążenie do doskonałości, która polega nie na zdobywaniu kolejnych cnót i moralnych sprawności, ale na doskonaleniu się w miłosierdziu i współczuciu. Dla chrześcijanina miłość powinna być najważniejsza.

Tam gdzie ideologia staje się ważniejsza od Ewangelii, nie można już dłużej mówić o chrześcijaństwie. „Nawracajcie się” – przypomina nam Jezus. Nawracać się to znaczy zmieniać swoje myślenie. Wychodzić z utartych schematów i opuszczać strefę komfortu. Otwierać się na innych i dopuszczać możliwość własnej pomyłki, ale też pozwolić mylić się innym. Szukać

tego, co łączy, a nie tego, co dzieli. Żyć Ewangelią. „Upominam was, bracia, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście żyli w zgodzie i by nie było wśród was rozłamów; abyście byli jednego ducha i jednej myśli” (1 Kor 1,10).

26 stycznia 2020

GDZIE JEST MIŁOŚĆ, TAM MUSI BYĆ DIALOG*

Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami. Będziecie Mnie szukać, ale – jak to Żydom powiedziałem, tak i teraz wam mówię – dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13,33–35).

„Wierzę w Buddę” – mówi kobieta lama**. „Wierzę w Boga” – mówi rabin. „Wierzę w Jezusa Chrystusa” – mówi ksiądz. „Wierzę w Allaha” – mówi muzułmanin. „Wierzę w miłość” – zapewniają wszyscy. Wyciągają do siebie dłonie, w których trzymają: figurkę Buddy, żydowską menorę, Dzieciątka Jezus i muzułmański sznur modlitewny. To film nakręcony w Watykanie – zupełnie nowa forma prezentowania intencji modlitewnych. „Ludzie

* Tekst opublikowany w czasopiśmie „Misyjne Drogi”, styczeń–luty 2021, nr 1, s. 45.

** Lama – mnich buddyjski w Tybecie i Mongolii; tytuł uczonych i nauczycieli buddyjskich w Tybecie (za: *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/>, dostęp: 1.02.2020).

szukają Boga na różne sposoby – tłumaczy w filmie Franciszek. – Są różne religie, ale jedna rzecz jest pewna: wszyscy jesteśmy dziećmi Boga”. Skoro mamy wspólnego ojca, wszyscy jesteśmy braćmi. To dla wielu wciąż szokująca informacja i wstrząsające doświadczenie. Dlatego tak bardzo potrzebujemy dialogu – między sobą, ale też z naszymi siostrami i braćmi, których za dobrze nie znamy: ludźmi innych kultur i ras, odmiennych religii, filozofii życia czy sposobów postrzegania świata.

Niestety wciąż mamy duży kłopot z podejmowaniem dialogu, mimo ogłaszanych dokumentów, takich jak list biskupów z 2003 roku *Dialog warunkiem pokoju*. W 1995 roku mój biskup i nauczyciel dialogu, prymas Polski senior abp Henryk Muszyński wraz z abp. Józefem Życińskim przeforsowali na forum Konferencji Episkopatu Polski *Orędzie biskupów polskich o potrzebie dialogu i tolerancji w warunkach budowy demokracji*. Nie było w nim żadnych rewelacji. Dwaj wybitni pasterze Kościoła w Polsce chcieli zwyczajnie przenieść na polski grunt treść encykliki Pawła VI o dialogu *Ecclesiam suam* z 1964 roku. Dokument był bardzo długo dyskutowany. Niestety nie został przyjęty przez polski episkopat*. To pokazuje, jak wielki dystans, a nawet nieufność do dialogu z „innym” mają polscy biskupi i księża.

Od kilku lat obserwujemy coraz większe podziały w społeczeństwie. Polacy nie potrafią ze sobą rozmawiać, prowadzić dialogu, który wymaga przecież konkretnych warunków: poszanowania partnera (dialog jest postawą, a nie metodą

* Dokument został wydany przez wydawnictwo Jedność: *Orędzie biskupów polskich o potrzebie dialogu i tolerancji w warunkach budowy demokracji*, Kielce–Warszawa 2002.

przekonywania); gotowości wysłuchania, co drugi ma do powiedzenia; świadomości, że nikt nie ma monopolu na aplikację prawdy do konkretnej rzeczywistości, a także znajomości samego siebie. To, że niektórzy nie są gotowi dialogować, świadczy o ich niepewności co do własnych poglądów: boją się poddać je weryfikacji.

W ostatnim czasie obserwowaliśmy protesty społeczne, jakie wybuchły po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy aborcyjnej. Mogliśmy zobaczyć, jak wielka była skala nienawiści, zacierzewienia i wrogości zarówno na ulicach, jak i w internecie, który stanowi przecież ważną platformę komunikacji. Prymas Polski abp Wojciech Polak apelował o dialog i wskazywał, że nim się go podejmie, „trzeba najpierw wyzybyć się nienawiści i ostudzić niekontrolowane emocje”. Przypominał: „W kwestiach spornych mam nie tylko prawo mówić, ale i obowiązek słuchać z szacunkiem i bez uprzedzeń, gotowych tez i krzywdzących opinii”.

Jak kania dżdżu potrzebujemy dzisiaj w Polsce prowadzącego do przebaczenia dialogu. Wydaje się jednak, że są na to nikłe szanse. Wszystkie okazje z przeszłości, takie jak śmierć Jana Pawła II czy katastrofa smoleńska, zostały bezpowrotnie utracone. Nie ma więc mowy o przebaczeniu, są za to codzienne rozliczenia, szczucie, perfidne kłamstwa i wołająca o pomstę do nieba żenująca propaganda. Skoro nie ma szans na pojednanie odgórne, powinniśmy starać się o wzajemne przebaczenie w naszych rodzinach (ileż to naszych rodzin doświadczających podziałów z powodu polityki?!), wśród przyjaciół, znajomych, sąsiadów. Jako chrześcijanie mamy inspirować się Ewangelią, która nakazuje nam zrezygnować z postawienia na swoim,

z udowadniania swoich racji, z ciągłego mówienia drugim: „Jesteście głupi! Jesteście gorsi! Jesteście źli!”. Warto, byśmy się pytali, co jest dla nas większe, co jest ważniejsze: godność mojego brata, więzi, które mnie z nim łączą, czy interes jednej lub drugiej partii.

Kilka miesięcy temu rozmawiałem z moim dobrym kolegą z czasów seminarium, z którym świetnie się wówczas rozumielismy. Dzisiaj obaj jesteście księżmi. Pracujemy jednak w różnych miejscach i w dosyć odmiennych uwarunkowaniach. On w Polsce, ja w Londynie. Nie rozmawialiśmy ze sobą ponad rok. W czasie ostatniego spotkania powiedział mi na samym wstępie, że mówimy różnymi językami. „Ty jesteś inny. Nie rozumiem tego, co mówisz, co piszesz, co robisz. My już się nie rozumiemy!” Poczułem się oskarżony, a jego słowa zabrzmiały trochę jak wyrok. Dopytywałem o źródło tego niezrozumienia. Okazało się, że jest nim właśnie moja rzekoma „gorsząca otwartość i chęć rozmowy nawet z tymi, z którymi rozmawiać nie powinniśmy, jak muzułmanie”.

Fakt, że od ośmiu lat mieszkam i posługuję w jednym z najbardziej kosmopolitycznych miast świata – Londynie, niewątpliwie wpływa na moją otwartość. Codziennie spotykam się z ludźmi, którzy mają odmienne od mojej wizje świata i poglądy. Kiedy przed dwoma laty opublikowałem na moim facebookowym profilu zrobione w metrze zdjęcie z muzułmanką w hidżabie, zaskoczyła mnie reakcja ludzi. Na kilkaset komentarzy niemal wszystkie były pozytywne. Jedynie kilka wyrażało dezaprobatę, a dwa można było sklasyfikować jako mowę nienawiści. Podobnym ciekawym doświadczeniem była ubiegłoroczna wizyta kolędowa w domu moich parafian.

Modliliśmy się o Boże błogosławieństwo, a w tym samym czasie elektryk, który wykonywał jakieś prace, rozłożył musalę – muzułmański dywanik do modlitwy – i również się modlił. To naprawdę – zwłaszcza dla dzieci – była niezapomniana lekcja szacunku i tolerancji. Kluczem do przełamywania stereotypów jest kontakt. Bo kontakt rozbraja konflikty i pozwala ludziom wyjść poza uprzedzenia. W Polsce ludzie mają pod tym względem niewielkie możliwości, ponieważ kontakt z innymi społecznościami jest ekstremalnie ograniczony. Dodatkowo jesteśmy codziennie bombardowani informacjami, które utwierdzają nas tylko w przekonaniu, że nasze postrzeganie świata jest najszlachetniejsze.

Polacy żyjący w Wielkiej Brytanii każdego dnia spotykają się z wyznawcami islamu. Choć często są sąsiadami (sam przez ponad rok miałem bardzo sympatycznych sąsiadów muzułmanów, z którymi mieszkalem pod jednym dachem), współpracownikami, a nawet bliskimi znajomymi, wiedza obu stron o sobie nawzajem jest niewielka i ustępuje miejsca stereotypom. A tam, gdzie niewiedza, tam zawsze pojawiają się lęk i niepewność, które nie służą wzajemnym relacjom i dialogowi.

Jest też inny rodzaj niewiedzy zniechęcający do dialogu z ludźmi wierzącymi inaczej: to brak doświadczenia żywej wiary – relacji z Bogiem – i nawet elementarnej wiedzy na temat własnej religii. Wspomniany przeze mnie abp Henryk Muszyński – człowiek dialogu – bardzo często powtarza, że im ktoś jest głębiej zakorzeniony w swojej religii, historii i kulturze, tym bardziej otwarty będzie na dialog z innymi.

Dlatego potrzebne jest, zwłaszcza ze strony duchownych, dążenie do dialogu i wzajemnego poznania religii, kultur, tradycji,

ale też stworzenie przestrzeni dla wspólnego podejmowania działań w kwestiach zarówno edukacyjnych i społecznych, jak i religijnych. Musimy bowiem pamiętać, że ludzie szukają i będą coraz częściej szukać Boga na różne sposoby. Bardzo dobrą szkołę dialogu daje nam papież Franciszek. Już w Buenos Aires „był mistrzem w budowaniu relacji ponad podziałami i granicami” – zauważył jego biograf Austen Ivereigh. Niektórzy wręcz uważali, że argentyński model dialogu międzyreligijnego był unikatowy w skali świata. Polegał raczej na przyjaźni niż na szukaniu porozumienia teologicznego, na dzieleniu się swoimi troskami bez naruszania swojej tożsamości. Mówił o tym w rozmowie z Mirosławem Wlekłym ks. Guillermo Marcó, który w Buenos Aires zakładał z przyszłym papieżem instytut dialogu międzyreligijnego*.

W 2004 roku Jorge Bergoglio pojawił się w Argentyńskim Ośrodku Islamskim, wokół którego skupiali się głównie potomkowie przybyłych tu w latach dwudziestych Libańczyków i Syryjczyków. Wcześniej nie było tam żadnego biskupa, nie mówiąc o kardynale czy prymasie. Później Bergoglio doprowadził do założenia instytutu międzyreligijnego. Ustalono wtedy, że obojętnie, do jakich sporów dojdzie za granicą, nie będzie to miało wpływu na stosunki chrześcijan i muzułmanów w Argentynie. Szef Ośrodka Islamskiego Omar Abboud, którego dziadek był autorem pierwszego muzułmańskiego przekładu Koranu na hiszpański, powiedział Mirosławowi Wlekłemu, że „Bergoglio był kimś, kto patrzył na nas i uczył

* Por. M. Wlekły, *Raban! O Kościele nie z tej ziemi*, Warszawa 2019.

nas dialogu”. Przyszły papież, zając ciasteczka *alfajores*, wykladał też Abboudowi swoje cztery zasady: „całość jest ważniejsza od części, jedność jest ponad podziałami, rzeczywistość ponad ideologią, a czas ponad przestrzenią”. W tym kontekście oczywiste staje się wszystko, co papież Franciszek od lat mówi i robi.

Ale przecież jest coś bardziej fundamentalnego i pierwotnego, co uczyniło Jorge Bergoglio człowiekiem dialogu. To Ewangelia, która powinna być źródłem wszystkich naszych inspiracji i działań. Nie ma sposobu, by człowiek autentycznie żyjący Ewangelią nie był człowiekiem dialogu, podobnie jak nie jest możliwe, by wspólnota parafialna budowana w duchu Ewangelii nie była wspólnotą dialogu. To dlatego o naszej londyńskiej parafii mówimy, że jest otwartą na każdego człowieka wspólnotą ludzi wierzących, wątpiących i poszukujących. To wspólnota Kościoła, ale też „dziedzinię pogan”. Podobnie jak w Kościele jest miejsce dla każdego, tak również w każdej parafii wszyscy zainteresowani powinni znaleźć swoje miejsce. To między innymi właśnie dlatego przez dwa lata członkiem Rady Duszpasterskiej naszej londyńskiej parafii był zaprzyjaźniony z nami pastor ewangelicki. To dlatego każdego roku świętujemy z innymi wspólnotami chrześcijańskimi Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, obchodzimy Dzień Judaizmu czy zapraszamy imama z okazji Dnia Islamu. Robimy wiele, aby parafia pod wezwaniem św. Wojciecha w centrum Londynu była przestrzenią dialogu, wymiany myśli, promocji polskiej kultury i ewangelizacji. Wydaje się, że taką drogę otwartości i dialogu powinny obrać dzisiaj nasze wspólnoty parafialne.

Dodatkową inspiracją są dla nas święci patroni, których relikwie w naszej parafii czcimy. Święty Szarbel pochodzi z Libanu – państwa, w którym jak nigdzie indziej w zgodzie żyją chrześcijanie i muzułmanie. Gdy w 1920 roku zarządzający Libanem Francuzi wymyślili utworzenie tam państwa chrześcijańskiego i powierzenie rządów przedstawicielom jednej religii, sprzeciwił się temu chrześcijański patriarcha maronicki Elias Peter Hoyek. Uparł się, by kraj był zróżnicowany religijnie i sprawiedliwie dzielony z muzułmanami. Mówił, że charakter narodowy i religia nakazują szanować każdego, bez względu na jego przekonania, a rozum wymaga bratać się z osobą, z którą żyje się pod tym samym niebem i na tej samej ziemi.

Nasz główny patron – św. Wojciech – wyruszył do tych, z którymi mógł zacząć wszystko od początku. Może chciał u nich osiąść, założyć pustelnię, opowiadać o dobrym Bogu przez benedyktyńskie ideały: modlitwą i pracą. Zabił go tak naprawdę lęk tych, do których poszedł – lęk przed zmianą, lęk przed dialogiem, pogański religijny fundamentalizm, pogląd, że ma być tak, jak zawsze było, a nie tak, jak być powinno. Dlatego w naszej parafii nie boimy się nowości i zmian, do których wzywa nas Ewangelia. Nie boimy się też odważnego podejmowania dialogu ze światem, w którym żyjemy. Jesteśmy ostrożni, by nie wpadać w zabójczy religijny fundamentalizm. Święty Wojciech uczy nas, że jeśli ktoś nie chce nas słuchać, mamy być konsekwentni, ale nie w mówieniu. Po prostu mamy być tu, gdzie jesteśmy, i robić to, co do nas należy. Nie przekonanie kogoś jest największą wartością, ale wierność prawdzie. Chrześcijaństwo to nie religia menedżerów czy PR-owców, którzy

na koniec roku budżetowego mają dowieźć Panu Bogu wynik. Chrześcijaństwo to religia Bożych wariatów, dla których miłość jest ważniejsza od ich własnego życia. A gdzie jest miłość, tam musi być dialog.